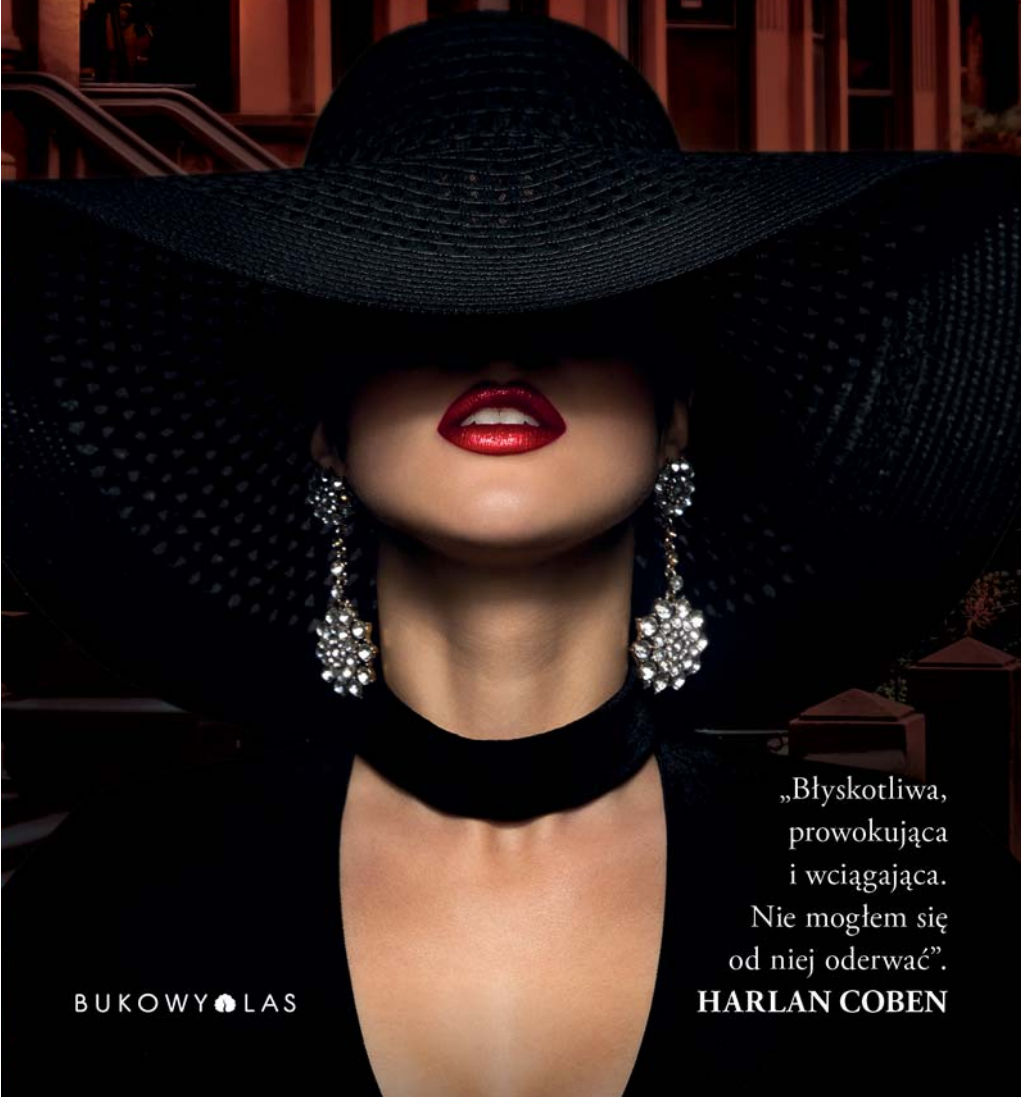


Kimberly McCreight

MALŻEŃSTWO DOSKONAŁE



„Błyskotliwa,
prowokująca
i wciągająca.
Nie mogłem się
od niej oderwać”.

HARLAN COBEN

BUKOWY LAS

– Lizzie, nie wiem, co się stało z Amandą.

Nie było mnie w domu, kiedy umarła

– ciągnął Zach. – Ale gdybym był

lepszym mężem, może by żyła.

Cokolwiek miał na myśli, nie wolno mu było

powtarzać tego na głos. Było to bowiem

równoznaczne z przyznaniem się do winy.

– A... dlaczego?

– Zostawiłem ją samą na przyjęciu, wysłałem

do niej SMS-a już po wyjściu. Bo tak właśnie

robię: zostawiam. Pozostawiam Amandzie

usprawiedliwienie mnie przed innymi.

Pozostawiam jej budowanie naszego życia.

I ona zawsze mnie w tym wyręcza. – Umilkł,

głośno westchnął. – Wyręczała. Zawsze

mnie wyręczała. A ja chyba ani razu jej

nie podziękowałem.

– Nikt nie jest doskonały – pocieszałam.

– Zwłaszcza w małżeństwie.

Uśmiechnął się ponuro.

– Nie kłóciliśmy się. Muszę to przyznać.

Nie walczyliśmy ze sobą. Wiedliśmy przyjemne

życie domowe. Case to wspaniałe dzieciak.

Czy byliśmy sobie z Amandą wyjątkowo

bliscy? – Pokręcił głową. – Szczerze mówiąc,

zawsze traktowałem małżeństwo jak pewien

praktyczny układ. A teraz, skoro moja żona

nie żyje, będzie to moja wina? Bo byłem

obojętny? Nieczuły?

MALŻEŃSTWO
DOSKONAŁE

Kimberly McCreight

MALŻEŃSTWO DOSKONAŁE

przełożyła
Beata Hrycak

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *A Good Marriage*

Copyright © by Kimberly McCreight, 2020
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation
by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2021

ISBN 978-83-8074-326-7
Nr 21000010

PROJEKT OKŁADKI: Paweł Cesarz
FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Shutterstock
REDAKCJA: Sztuka i Słowo: Daria Demidowicz-Domanasiewicz
KOREKTA: Agnieszka Madyńska
REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:
Wydawnictwo Bukowy Las
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



DRUK I OPRAWA: Abedik S.A.

*Tony'emu,
początkowi wszelkiego dobra.
I jedynemu zakończeniu, które ma znaczenie.*

Miłość nigdy nie umiera śmiercią naturalną.

ANAÏS NIN, *The Four-Chambered Heart*

PROLOG

Nigdy nie chciałem, by to się stało. Brzmi głupio. Ale taka jest prawda. I nikogo nie zabiłem, wiadomo. Nie umiałbym. Nie zrobiłbym tego przenigdy. Dobrze wiesz. Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Czy popełniłem błędy? Z pewnością. Kłamałem, byłem egoistą. Skrzywdziłam cię. I tego żałuję najbardziej. Że przysporzyłem ci cierpienia. Ponieważ nikogo na tym świecie nie kocham tak bardzo jak ciebie.

Wiesz o tym, prawda? Że cię kocham?

Mam nadzieję. Bo nie potrafię myśleć o niczym innym. A izolatka daje mnóstwo czasu na myślenie.

(Nie martw się – sam się postarałem, żeby wsadzili mnie do „boksu”. Tak tu nazywają izolatkę. Bo ogólnie jest tu cholernie głośno. Za głośno. Ludzie przez całą noc gadają, krzyczą, klócą się, bełkoczą coś bez sensu. Jeśli trafiając tu, jesteś przy zdrowych zmysłach, to w końcu je postradasz. A moje zmysły działają bez zarzutu. O tym też wiesz).

Wyjaśnienia. Czy coś by zmieniły? Mogę chociaż zacząć od tłumaczenia „dlaczego”. Dlatego, że jest o wiele trudniej, niż się spodziewałem – mówię o małżeństwie, życiu. I w ogóle...

Z początku wszystko jest takie proste. Poznajesz kogoś cudownego, błyskotliwego, zabawnego. Kogoś, kto jest od ciebie lepszy – wiecie to oboje, przynajmniej do pewnego

stopnia. Zakochujesz się. Ale jeszcze bardziej zakochujesz się w wyobrażeniu, jakie ta druga osoba ma o tobie. Czujesz, że złapałeś szczęście za ogon. Bo złapałeś.

Mija czas. Oboje zanadto się zmieniacie. Ty pozostajesz zanadto taki sam. Prawda powoli wychodzi na jaw, na horyzoncie gromadzą się ciemne chmury. W końcu pozostaje ci tylko twoje prawdziwe oblicze. Prędzej czy później ten ktoś podsuwa ci lustro i musisz przejrzeć na oczy, zobaczyć siebie takim, jaki jesteś.

A kto, do cholery, jest w stanie to udźwignąć?

Robisz więc, co tylko możesz, żeby przetrwać. Zaczynasz rozglądać się za nową parą oczu.

LIZZIE

PONIEDZIAŁEK, SZÓSTY LIPCA

Słońce chowało się za las drapaczy chmur widocznych z okien mojego biura. Wyobraziłam sobie, że siedzę przy biurku i czekam, aż zapadnie kompletny mrok. I zastanawiam się, czy tym razem nie pochłonie mnie wreszcie w całości. Jakże nienawidziłam tego głupiego biura.

W wieżowcu naprzeciwko zapaliło się światło. Wkrótce zapłoną kolejne – ludzie pracują, żyją. Wziąwszy wszystko pod uwagę, pewnie lepiej zaakceptować spędzenie w pracy kolejnego wieczoru. W końcu sięgnęłam do lampy i ją włączyłam.

W niewielkim kręgu rzucanego na podłogę blasku leżał nietknięty lunch, który Sam przygotował mi dziś rano – wykwintna kanapka z pieczonym indykiem i szwajcarskim serem na porządnym żytnim chlebie oraz marchewki – martwił się bowiem, nie bez powodu, że brakuje mi witamin. Szykowałam dla mnie lunch codziennie od jedenastu lat naszego wspólnego życia w Nowym Jorku – z czego osiem spędziliśmy jako małżeństwo – nawet w te dni, kiedy jemu samemu nie udawało się dotrzeć do pracy.

Bez przekonania trąciłam nogą niezjedzoną kanapkę i sprawdziłam godzinę na komputerze. Dziewiętnasta siedemnaście. Nawet nie tak późno, ale w Young & Crane czas

zawsze mi się dłużył. Zwiesiwszy ramiona, starałam się skupić na wciąż kompletnie pozbawionej wyrazu pisemnej odpowiedzi do Departamentu Sprawiedliwości. Poprawiałam ją dla innego starszego prawnika naszej kancelarii, który miał zerowe doświadczenie w sprawach karnych. Klientem był producent baterii do telefonów komórkowych. Toczyło się dochodzenie w sprawie wykorzystywania poufnych informacji przez kilku członków zarządu firmy. Typowa sprawa karna: niespodziewana skaza na wizerunku naszego stałego klienta.

Kancelaria Young & Crane nie miała działu specjalizującego się w przestępstwach urzędniczych. Miała za to Paula Hastingsa, byłego komendanta Jednostki do spraw Brutalnych Przestępstw i Przestępczości Zorganizowanej Południowego Dystryktu Nowego Jorku. A obecnie także i mnie. Paul pracował w prokuraturze federalnej jeszcze przede mną, ale pozostawał w zażyłych stosunkach z moją mentorką i szefową Mary Jo Brown, która cztery miesiące wierciła mu dziurę w brzuchu, żeby zatrudnił mnie w kancelarii. Choć był znanym i poważnym prawnikiem z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem, w Young & Crane zawsze sprawiał na mnie wrażenie konia wyścigowego odesłanego niedawno na emeryturę, który desperacko pragnie jeszcze raz usłyszeć trzask bramek na torze.

Paczki m&m'sów. Tego było mi potrzeba, żeby przebrnąć przez list, który pomimo moich szczerych starań wciąż składał się z trzech akapitów nieprzekonujących uników i lawiractwa. W pękającej w szwach szafce z przekąskami niemal zawsze znajdowały się m&m'sy – bonus mający osłodzić znoj zarwanych w pracy nocy. Gdy wstawałam z krzesła z zamiarem przetrząśnięcia szafki w poszukiwaniu cukierków, na mojej komórcie odsuniętej na skraj biurka, tam, gdzie nie będzie mnie rozpraszała, wyskoczyło powiadomienie. Wiadomość od Millie na prywatnym koncie: „Oddzwon do mnie, proszę”. To nie jej pierwszy mail w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Zwykle nie była natarczywa, ale i takie zachowanie nie

należało do bezprecedensowych. I niekoniecznie oznaczało sprawę rzeczywiście niecierpiącą zwłoki. Zarchiwizowałam wiadomość, nawet jej nie otworzywszy. Prędzej czy później przeczytam ją wraz z pozostałymi mailami – zawsze w końcu to robię – tylko nie dzisiaj.

Nie zdążyłam oderwać oczu od komórki, gdy zadzwonił telefon służbowy. Rozmowa zewnętrzna na mój bezpośredni numer, jak zorientowałam się już po pierwszym sygnale. Przypuszczalnie Sam. Niewiele osób znało mój nowy numer.

– Tu Lizzie – zgłosiłam się.

– Rozmowa na koszt rozmówcy z zakładu karnego stanu Nowy Jork od... – odezwał się monotonnym męskim głosem automat, po czym nastąpiła ciągnąca się w nieskończoność pauza.

Wstrzymałam oddech.

– Zacha Graysona – powiedział tym razem autentyczny ludzki głos, a następnie znów przemówił automat: – Wybierz jeden, jeśli zgadzasz się pokryć koszt rozmowy.

Odetchnęłam z ulgą. Ale Zach... W głowie miałam kompletną pustkę. Zaraz... Zach Grayson z Penn Law? Nie myślałam o nim od co najmniej dwóch lat, czyli od kiedy przeczytałam w „New York Timesie” artykuł o ZAG Inc., zarządzanym przez niego logistycznym start-upie z Palo Alto, który odniósł niebywały sukces. ZAG stworzył odpowiednik subskrypcji Prime dla miriadów małych firm usiłujących konkurować z Amazonem. Spedycja może nie brzmi szczególnie prestiżowo, ale najwyraźniej przynosi nadzwyczajne zyski. Tylko że od ukończenia studiów nie miałam z Zachem żadnego kontaktu. Nagrany głos powtórzył instrukcję, ostrzegając, że kończy mi się czas. Wybrałam „jeden”, zgadzając się na połączenie.

– Lizzie przy telefonie.

– Och, chwała Bogu – odezwał się Zach drżącym głosem i odetchnął.

– Zach, co się... – Takie pytanie to gafa, przejaw braku profesjonalizmu. – Czekaj, nic nie mów. Wszystkie rozmowy są nagrywane. Wiesz o tym, prawda? Nawet jeśli dzwonisz do mnie jako do swojej prawniczki, nie powinieneś zakładać, że rozmowa jest poufna.

Nawet starzy prawniczy wyjadacze zachowują się czasem śmiesznie głupio, gdy działają we własnym imieniu. A w sprawach karnych bywają kompletnie beznadziejni.

– Nie mam nic do ukrycia – odparł Zach. Mówił jak każdy prawnik, który znalazł się po niewłaściwej stronie prawa.

– Wszystko w porządku? – zapytałam. – Zacznijmy od tego.

– Jestem w Rikers, więc... bywało lepiej – przyznał cicho Zach.

Zupełnie nie potrafiłam wyobrazić sobie Zacha w Rikers, rozległym kompleksie więziennym, tak ogromnym, że zajmował całą wyspę. Był to słynący z przemocy zakład karny, gdzie członków gangu Latin Kings, sadystycznych morderców oraz seryjnych gwałcicieli osadzano ryzykownie obok koleśia oczekującego na proces za sprzedaż działki ziola. Zach nie był postawnym facetem. W dodatku należał zawsze do osób... takich raczej cichych i potulnych. W Rikers mogą rozerwać go na strzępy.

– Jakie postawiono ci zarzuty? Pytam o kwalifikację prawną czynu, nie o to, co się stało.

Nieujawnianie obciążających informacji było szalenie istotne, a zarazem tak łatwo się o tym zapominało. Moja kancelaria skonstruowała niegdyś cały akt oskarżenia na podstawie nagrania pojedynczej więziennej rozmowy.

– Yyy... napaść na policjanta. – Zach wydawał się zażenowany. – Doszło do tego przez przypadek. Byłem zirytowany. Ktoś chwycił mnie za ramię, a ja gwałtownie wyszarpnąłem rękę. Trafiłem funkcjonariusza łokciem prosto w twarz i rozkwaśiłem mu nos. Czulem się paskudnie, ale przecież nie zrobiłem tego celowo. Nie miałem nawet pojęcia, że za mną stoi.

– Wydarzyło się to, powiedzmy, w barze?

– W barze? – Zach sprawiał wrażenie speszonego, ja zaś poczułam, jak oblewam się rumieńcem. Co za dziwaczny pomysł. Bar to nie miejsce, w którym zaczynają się problemy większości ludzi. – Nie, nie w barze. W naszym domu w Park Slope.

– Park Slope?

Mieszkałam na tym samym osiedlu, w każdym razie w pobliżu. Formalnie nasze mieszkanie znajdowało się w Sunset Park.

– Cztery miesiące temu przeprowadziliśmy się z Palo Alto na Brooklyn – poinformował. – Sprzedałem firmę, całkowicie się wycofałem. Tutaj rozkręcam nowy interes. W zupełnie innej branży – dodał drewnianym głosem.

Zach był taki od zawsze, odrobinę niezręczny. Po prostu dziwak, jak nazywała go Victoria, moja współlokatorka ze studiów prawniczych, a bywało, że gorzej, zwłaszcza gdy miała mniej wyrozumiały nastrój. Ale ja mimo wszystko go lubiłam. Fakt, był trochę fajtłapowaty, za to godny zaufania, inteligentny, ożywczo bezpośredni, no i potrafił słuchać. Do tego zdeterminowany i nieustępliwy, tak jak ja, co podnosiło mnie na duchu. Mieliśmy także inne punkty styczności. Gdy przyjechałam na studia na Penn Law, powoli wychodziłam z grubego pancerza rozpacz i żalu, który otaczał mnie od czasu utraty obojga rodziców pod koniec liceum. Zach stracił ojca i rozumiał, co to znaczy osiągnąć sukces pomimo robotniczego pochodzenia. Na wydziale prawa Uniwersytetu Pensylwanii ta sztuka nie każdemu się udawała.

– Ja też mieszkam w Park Slope – oznajmiłam. – U zbiegu Czwartej Alei i Osiemnastej Ulicy. A ty?

– Na Montgomery Place, pomiędzy Ósmą Aleją a Prospect Park West.

Oczywiście. Chodziłam do tej wściekle drogiej części Center Slope jedynie po to, żeby porozglądać się (porozglądać,

nic więcej) po targu rolnym na Grand Army Plaza z równie wściekle wyśrubowanymi cenami.

– Co robiła w twoim domu policja?

– Moja żona... – Głos uwiązał mu w gardle. Milczał przez dłuższą chwilę. – Amanda... kiedy wróciłem do domu, leżała u podnóża schodów. Pora była późna. Wcześniej wybraliśmy się razem na sąsiedzką prywatkę, ale wyszliśmy z niej osobno. Amanda dotarła do domu przede mną, a kiedy otworzyłem drzwi... Jezu... Wszędzie krew, Lizzie. Tyle krwi, że... o mało nie zwymiotowałem, serio. Ledwo byłem w stanie sprawdzić jej puls. I nie jest to bynajmniej powód do dumy. Co ze mnie za mężczyzna, skoro tak przeraził mnie widok krwi, że nie umiałem pomóc własnej żonie?

Jego żona nie żyje? Cholera.

– Bardzo współczuję, Zach – wykrztusiłam.

– Na szczęście wziąłem się w garść i zadzwoniłem na dziewięćset jedenaście – ciągnął. – A potem próbowałem ją reanimować. Ale ona już... Lizzie, ona nie żyje, a ja nie mam pojęcia, co się stało. Powiedziałem to policji, ale nie chcieli słuchać, mimo że przecież, na litość boską, sam ich zawiadomiłem. Myślę, że wszystko przez takiego jednego faceta w cywilnym ubraniu. Przypatrywał mi się spode łba. Inny detektyw próbował odciągnąć mnie od Amandy. Leżała tam na podłodze, nie mogłem tak po prostu odejść. Mamy syna. Jak, do ciężkiej cholery... – znów umilkł. – Przepraszam, ale jesteś pierwszym przyjaznym głosem, który słyszę. Naprawdę trudno się w takiej sytuacji trzymać.

– Zupełnie zrozumiałe – powiedziałam i rzeczywiście tak było.

– Wszyscy tam obecni widzieli, jaki byłem wstrząśnięty – mówił dalej. – Powinni byli dać mi trochę czasu.

– Powinni.

Fakt, że policja nie zezwoliła Zachowi na większą swobodę działania, z pewnością zwiastował kłopoty. Musieli

od razu podejrzewać, że to on ponosi odpowiedzialność za śmierć żony. Nie ma lepszego sposobu na kontrolowanie potencjalnego podejrzanego niż zamknięcie go w więzieniu pod zarzutem mniej poważnego przestępstwa.

– Potrzebuję twojej pomocy, Lizzie. Potrzebny mi dobry... znakomity prawnik.

Nie pierwszy raz kolega czy koleżanka ze studiów prawniczych dzwonił do mnie po pomoc w sprawie kryminalnej. Niełatwo znaleźć pierwszorzędneho adwokata w sprawach karnych, a tylko nieliczni absolwenci Penn Law School zajmowali się prawem karnym. Ale znajomi zwykle szukali pomocy w drobnych wykroczeniach – prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu albo posiadanie drobnych ilości narkotyków, sporadycznie przestępstwo „białych kołnierzyków” – i zawsze dla członka rodziny albo zaprzyjaźnionej osoby. Nigdy nie dzwonił w sprawach osobistych, a już na pewno nie z Rikers.

– Mogę ci pomóc, oczywiście. Mam kontakty w gronie najlepszych karnistów w...

– Kontakty? Nie, nie, mnie zależy na tobie.

Rozłącz tę pieprzoną rozmowę.

– Och, w żadnej mierze nie jestem tu właściwą osobą. – I, na szczęście, była to absolutna prawda. – Zaczęłam zajmować się sprawami karnymi zaledwie kilka miesięcy temu i całe moje doświadczenie ogranicza się do przestępstw urzędniczych...

– Lizzie, proszę. – W głosie Zacha brzmiała wielka desperacja. Ale był przecież multimilionerem, z pewnością miał do dyspozycji mnóstwo prawników. Poza tym dlaczego akurat ja? Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, nasze drogi rozeszły się na długo przed dyplomem. – Oboje wiemy, co jest grane. Prawdopodobnie skończy się na walce na śmierć i życie. Czy nie jest tak, że w końcu zawsze przypisują winę mężowi? Nie może stać obok mnie sprytny przystojniaczek w garniturze. Potrzebuję kogoś, kto rozumie istotę, kto rozumie moje położenie.

Kogoś, kto robi, co należy, bez względu na to, czego by to wymagało. Lizzie, potrzebuję ciebie.

Świetnie. Rozpierała mnie duma. Zawsze charakteryzowałam mnie wyjątkowa determinacja. Z pewnością nie zaliczałam się do grona najbystrzejszych uczniów Stuyvesant High School czy najlepszych studentów na licencjacie w Cornell i na studiach magisterskich w Penn. Ale nikt nie poświęcał się pracy tak jak ja. Rodzice przekazali mi cnotę czystej determinacji. Zwłaszcza tato. Nasza pracowitość przysłużyła się tak samo nam obojgu: była liną, która nas wywindowała, ale i sznurem, na którym zawisliśmy.

Nadal nie rozumiałam, o co chodzi Zachowi.

– Doceniam ten komplement, Zach, naprawdę. Ale potrzeba ci kogoś z doświadczeniem w sprawach zabójstw oraz koneksjami w prokuraturze okręgowej Brooklynu. Mnie brakuje jednego i drugiego. – Prawda, cała prawda. – Mogę za to załatwić ci kogoś fantastycznego. Zjawiłby się u ciebie z samego rana, zanim cię oskarżą.

– Za późno. Odmówili mi zwolnienia za kaucją.

– Ach tak. – Aresztowali go wcześniej, niż sądziłam. – To, uhm... zaskakujące przy zarzutach napaści.

– Nie bardzo, jeżeli uważają, że zamordowałam Amandę. Bo do tego to wszystko zmierza, prawda?

– Dość prawdopodobne – przyznałam.

– Oczywiście powinienem był zadzwonić do ciebie, zanim postawiono mi zarzuty. Ale po tym wszystkim byłem... w wielkim szoku. Dali mi obrońcę z urzędu – powiedział. – Dość sympatyczny facet, sprawiał wrażenie w miarę kompetentnego. Z pewnością rzetelny. Ale jeśli mam być całkowicie szczerzy, podczas całej procedury byłem jakby nieobecny. Jakbym udawał, że nic się nie dzieje. Tak, wiem, wychodzę na ostatniego kretyna.

To był moment, w którym mogłabym wyciągnąć z niego szczegóły. Kiedy go aresztowano? Jak dokładnie wyglądała

kolejność wydarzeń tamtego wieczoru? Zadać wszystkie pytania, które zadalby adwokat. Tyle że nie byłam jego adwokatką, a głębsze zanurzenie się w tę sprawę to ostatnia rzecz, na jakiej by mi zależało.

– Takie odseparowanie się od rzeczywistości jest całkowicie naturalną reakcją – powiedziałam, zamiast pytać. Z mojego doświadczenia wynikało, że oskarżenie o poważne przestępstwo jest szokiem nawet dla najbardziej racjonalnych osób. A niesłuszne oskarżenie? To już zupełnie inna historia.

– Muszę się stąd wydostać, Lizzie. – W głosie Zacha dźwięczał strach. – I to natychmiast.

– Nie martw się. Bez względu na obronę przez oskarżenie strategię nie mogą trzymać cię w Rikers na podstawie oskarżenia o napaść, nie w tych okolicznościach. Zorganizujemy ci odpowiedniego prawnika, który odwoła się od odmowy zwolnienia za kaucją.

– Lizzie – błagał Zach. – Ty jesteś odpowiednim prawnikiem.

Nie. Byłam nieodpowiednim prawnikiem, bez stosownych koneksji. I nieprzypadkowo nie zajmowałam się sprawami o morderstwo, mało tego, zamierzałam utrzymać ten stan. Nawet jednak pomijając te względy, życie i tak wymknęło mi się już spod kontroli: brakowało tylko, żebym wpakowała się w tę masakrę w życiu kolegi z dawnych czasów. A sytuacja Zacha właśnie tak wyglądała, jeśli nie gorzej.

– Zach, przykro mi, ale ja...

– Lizzie, proszę cię – wyszeptał, tym razem dość gorączkowo. – Będę szczerzy: jestem kurewsko przerażony. Mogłabyś chociaż się tu ze mną spotkać? Żebyśmy porozmawiali?

By to szlag. Nie będę reprezentować Zacha, żeby nie wiem co. Ale jego żona nie żyje, a kiedyś się kumplowaliśmy. Może mogłabym go odwiedzić. Może łatwiej będzie mu przyjąć argumenty, dlaczego nie mogę być jego adwokatką, kiedy powiem mu to w rozmowie w cztery oczy.

- No dobrze – zgodziłam się w końcu.
- Świetnie – odparł Zach z ogromną ulgą. – Dzisiaj? Odwiedziny są do dziewiątej.

Zerknęłam na zegarek: dwadzieścia cztery po siódmej. Musiałabym się sprężyć. Jeszcze raz rzuciłam okiem na szkic listu na ekranie komputera. Następnie pomyślałam o czekającym na mnie w domu Samie. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom nie będę siedzieć w kancelarii do późna. Może to wystarczający powód do odwiedzenia Zacha w Rikers.

- Jadę – rzekłam.
- Dziękuję, Lizzie. Dziękuję.

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA PRZED ŁAWĄ PRZYSIĘGLYCH

LUCY DELGADO,

wezwana na świadka w dniu szóstym lipca, w trakcie przesłuchania zeznała, co następuje:

PRZESŁUCHANIE

prowadzone przez prokurator Wallace

P: Pani Delgado, dziękuję za pani gotowość do złożenia zeznań.

O: Dostałam wezwanie.

P: Dziękuję za podporządkowanie się wezwaniu.

Czy drugiego lipca bieżącego roku była pani obecna na przyjęciu przy Pierwszej Ulicy pod numerem siedemset dwadzieścia cztery?

O: Tak.

P: Jak się pani tam znalazła?

O: Zostałam zaproszona.

P: Kto panią zaprosił?

O: Maude Lagueux.

P: Skąd zna pani Maude Lagueux?

O: Lata temu nasze córki chodziły do tego samego przedszkola Grace Hall.

P: To przyjęcie jest imprezą doroczną, prawda?

O: Nie wiem.

P: Nie wie pani?

O: Nie.

P: Może zapytam inaczej. Czy w poprzednich latach uczestniczyła pani w tych przyjęciach?

O: Tak.

P: Co się podczas nich dzieje?

O: To, co zwykle na imprezie. Rozmawia się, je, pije.

P: To impreza dla dorosłych?

O: Tak. Dzieci nie są zapraszane. Zresztą większość przebywa wtedy na koloniach, obozach, kursach wakacyjnych i tak dalej. I o to właśnie chodzi. By spędzić wieczór w towarzystwie, rozumie pani?

P: Rozumiem. Czy podczas przyjęcia doszło do aktów seksualnych?

O: Słucham?

P: Czy podczas przyjęcia doszło do aktów seksualnych na piętrze?

O: Nie mam pojęcia.

P: Zeznaje pani pod przysięgą. Pamięta pani o tym, prawda?

O: Tak.

P: Zadam to pytanie ponownie. Czy podczas wieczornych przyjęć przy Pierwszej Ulicy w domu pod numerem siedemset dwadzieścia cztery dochodzi do stosunków seksualnych na piętrze?

O: Czasami. Są tam sypialnie z łózkami. To normalny dom mieszkalny.

P: Czy w trakcie tych przyjęć odbywała pani kiedykolwiek stosunek seksualny?

O: Nie.

P: Czy podczas tych przyjęć wchodziła pani w jakiegokolwiek relacje o charakterze erotycznym?

O: Tak.

P: Z własnym mężem?

O: Nie.

P: Z cudzym mężem?

O: Tak.

P: Czy inni zachowują się podobnie?

O: Czasami. Nie wszyscy i nie za każdym razem. To nic wielkiego.

P: Czy uczestnicy przyjęcia uważają zamianę partnerów za „nic wielkiego”?

O: Zamiana partnerów brzmi... czy ja wiem... jak działanie zaplanowane, dokonane z premedytacją. A to tylko zabawa. Rodzaj żartu. Sposób na rozładowanie napięcia.

P: Czy drugiego lipca widziała pani na przyjęciu Amandę Grayson?

O: Tak. Ale wówczas nie miałam pojęcia, kto to jest.

P: To skąd pani wie, że to była ona?

O: Policja pokazała mi jej zdjęcie.

P: Pokazano pani fotografię Amandy Grayson i zapytano, czy widziała ją pani na przyjęciu?

O: Tak.

P: I gdzie ją pani widziała?

O: W salonie. Wpadła na mnie i rozlała mi wino na bluzkę.

P: Kiedy to się stało?

O: Myślę, że między dziewiątą trzydzieści a dziesiątą. Dokładnie nie wiem. Wyszłam stamtąd około jedenastej. Więc to musiało zdarzyć się wcześniej.

P: Czy widziała ją pani także później?

O: Nie.

P: Jakie sprawiła na pani wrażenie?

O: Wzburzonej. Wyglądała na wzburzoną.

P: Wzburzoną w sensie roztrzęsioną, na granicy łez? Czy raczej rozgniewaną?

O: Przestraszona. Wydawała się mocno wystraszona.

P: Czy tamtego wieczoru rozmawiała pani na przyjęciu z Maude Lagueux?

O: Chciałam z nią porozmawiać, ale kiedy podeszłam bliżej, odniosłam wrażenie, że kłóci się ze swoim mężem Sebe'em o inną kobietę.

P: Skąd taki wniosek?

O: Stąd, że słyszałam, jak Maude mówiła coś o „jej nagich zdjęciach”. I była wściekła, naprawdę wściekła. Nigdy jej takiej nie widziałam.

P: Bardzo dziękuję, pani Delgado. Może pani opuścić pulpit.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

fot. © Beowulf Sheehan



Kimberly McCreight

jest autorką bestsellerowej powieści *Zrozumieć Amelię*, nominowanej do nagród literackich im. Edgara Allana Poego, Anthony'ego Bouchera oraz nagrody Alex, a także powieści *Where They Found Her* oraz trylogii dla młodzieży *Outliersi*. Absolwentka Vassar College oraz University of Pennsylvania Law School. Mieszka w Nowym Jorku na Brooklynie z mężem i dwiema córkami. Jej powieści przetłumaczono na ponad dwadzieścia języków.

„Pełna mrocznych sekretów i zaskakujących zwrotów akcji, zgłębia to, co kryje się za fasadą przyjaźni, związków rodzinnych, lokalnych społeczności. Porywający thriller psychologiczny, który trzymał mnie w napięciu od początku do końca”. Megan Miranda

„Powieść o wartkiej akcji, łącząca w sobie złożoność thrillera sądowego z buzującym emocjami thrillerem psychologicznym. Trudno się od niej oderwać!” Lisa Scottoline

„To coś więcej niż rzetelna porcja suspenseu, to powieść, która skłania do wzięcia pod lupę samej idei małżeństwa”.

BOOK REPORTER

MAŁŻEŃSTWO DOSKONAŁE

**BRUTALNE ZABÓJSTWO KOBIETY OBNAŻA ZDRADY,
KOMPROMISY, BANKRUCTWA, NAŁOGI I OBSESJE,
KTÓRE UKRYWAJĄ MIESZKAŃCY ELITARNEJ DZIELNICY
NOWEGO JORKU**

Lizzie Kitsakis jak co dzień siedzi do późna w biurze, przytłoczona obowiązkami w elitarnej kancelarii prawnej Young & Crane i sytuacją w swoim małżeństwie. A przecież do niedawna miała wymarzoną pracę prokuratorki oraz kochanego, oddanego męża. Dlaczego wszystko się rozsypało?

Ostatnią rzeczą, jakiej jej potrzeba, jest telefon z prośbą o pomoc od Zacha Graysona, kolegi z dawnych studenckich czasów, który dzwoni do niej z więzienia. Zach znalazł się w rozpaczliwym położeniu – jego żonę Amandę znaleziono martwą w ich eleganckim domu na Brooklynie, a on jest głównym podejrzanym o morderstwo. Lizzie musi mu pomóc.

Gdy młoda prawniczka poznaje mroczne kulisy sielankowego na pozór życia Amandy i Zacha, dowiaduje się, że nie byli tak szczęśliwą parą, na jaką wyglądali. Również ich zamożni znajomi pilnie strzegą własnych kłopotliwych tajemnic. Próbująca znaleźć zabójcę Lizzie zaczyna zadawać sobie pytanie, czy w ogóle istnieje coś takiego jak udane małżeństwo?

**Na podstawie powieści powstaje serial Amazon Studios
i firmy Blossom Films aktorki i producentki Nicole Kidman**

Cena: 44,90 zł
(w tym VAT)



www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku

